

Przedstawienie Teatru Nowego w Łodzi

Smoleńsk na scenie

W teatrze włóżcie tryb samolotowy – wracamy do Smoleńska. Stop – tym razem nie będzie czarnego poczucia humoru, profanacji, płaczu nad podzieloną jak rozdarta brzoza narodową wspólnotą.

Witold Mrozek

Nie – w „Smoleńsk Late Night Show” z Teatru Nowego w Łodzi bohaterowie zaproszeni do telewizyjnego show z tematem niespodzianką reagują konsternacją, rozczarowaniem, zachnięciem, gdy okazuje się, że – ech – znowu ten Smoleńsk.

Łódzkie przedstawienie jednak wyreżyserował Jakub Zalasa – człowiek, który, gdy samolot spadł, miał lat dziewięć. Młodość w polskim teatrze – i sztuce szerzej – bywa wciąż poszukiwaną walutą. Co prawda dewaluuje się ona jeszcze szybciej niż złotówka, ale od dobrych paru sezonów w dobrym tonie jest mieć w swoim repertuarze ciekawy debiut, co nie zawsze było takie oczywiste. W Łodzi zaś, pod dyktando Doroty Ignatjew i kuratorską opieką Remigiusza Brzyka, działa cała scena debiutów.

TELEWIZJA NIE UMARŁA

To też znaczące: artyści z pokolenia YouTube’a i TikToka sięgają akurat po starą, niedobrą telewizję jako skrót tego wszystkiego, co w naszej debacie publicznej zdewaluowane, rytualne, wytarte i bezpłodne. Stawiają na scenie – czyli przed kamerami tandetnego talk-show – dwie pary z klasy średniej w wieku mniej lub bardziej średnim, mniej lub bardziej w kryzysie. Te wszystkie wątki, razem z obecną tu mocno satyrą na media i sztukę współczesną, mogłyby się z piętnaście lat temu pojawić u młodego (albo i już nieco starszego) Jana Klaty. Który zresztą chyba jako pierwszy albo jeden z pierwszych nawiązał do Smoleńska – umieszczając krzyż z puszek po piwie Lech w „Kazimierzu i Karolinie” z Teatru Polskiego we Wrocławiu.

Tyle że u Zalasy i autora scenariusza Piotra Pacześniaka zmęczenie tym wszystkim idzie dalej niż retoryczne ogrywanie całego sztafażu mało odkrywczej społecznej krytyki, wezwania „wybierzmy przyszłość” czy „zajmijmy się planetą”. Tak, zajmijmy się planetą – ale pokażmy też, zdają się mówić, jak trudno jest wyrwać się z piekielka narodowych mitów i rytualnego ich obalania, a jednocześnie jak bardzo chcieliby to zrobić. Ale czy zrobienie spektaklu o Smoleńsku, ze Smoleńskiem i show nie zwiększa szansy na recenzję debiutu mało znanego twórcy w mainstreamowej prasie? Gdzie się nie obrócisz, Polska z tyłu. To znaczy – za tobą.

WIECZNY SMOLEŃSK

Bo przecież Zalasa i Pacześniak nie biorą się pierwsi za temat katastrofy smoleńskiej w teatrze. I nie chodzi tylko o tamten nieszczęsny krzyż



• Spektakl „Smoleńsk Late Night Show” FOT. HAWA (2)

z puszek w wystawionej przez Klatę w październiku 2010 r. sztuce Ödöna von Horvátha.

Pierwszy Smoleńskowi osobne przedstawienie poświęcił Lech Raczak (1946-2020), legenda poznańskiego teatru niezależnego i założyciel Malta Festivalu. Jego „Spisek smoleński” w 2014 pokazywał grupę głęboko przejętych rekonstruktów-aktorów zaangażowanych, odtworzących katastrofę jak misterium – nie wszyscy zrozumieli wtedy ironię.

Z kolei Krzysztof Minkowski (ur. 1980) wystawił prześmiewczą interwencyjną groteskę o Polsce rządzonej mitem smoleńskim w cyklu „Mity współczesności” w Maxim Gorki Theater w Berlinie. To pierwsza scena w Niemczech zarządzana przez imigrantkę z Turcji – Sermin Langhoff, pracują tam m.in. bałkański skandalista Oliver Frlić, ten od „Kłatwy”, czy polska twórczyni Chóru Kobiet Marta Górnicka. Spektakl Minkowskiego nosił tytuł „O dwóch takich, co ukradli księżyc” i wykorzystywał fragmenty z debiutu braci Kaczyńskich jako aktorów dziecięcych. W dodatku każdy z widzów na wej-

Celem twórców spektaklu jest ewidentnie wyjście poza krąg polskich symboli, kłatw, odwiecznych chocholich tańców i bieżących politycznych sporów



ściu losuje „swojego” pasażera smoleńskiego lotu, na którego miejscu siądzie. Spektakl miał formę stand-upu prowadzonego przez stewardesę Beatę. Przedstawienie Minkowskiego kilka teatrów planowało pokazać w Warszawie, żaden jednak się ostatecznie nie odważył – i spektakl z Berlina nigdy nie przekroczył Odry i Nysy Łużyckiej.

Ostatnio Anna Augustynowicz (ur. 1959) wyreżyserowała „Odłot” według poematu Zenona Fajfera – swoje pożegnanie z Teatrem Współczesnym w Szczecinie. Był to spektakl precyzyjny, przejmujący i ironiczny zarazem, mieszający w perfekcyjnej, muzycznej wręcz partyturze, bliski słynnemu „Weselu” reżyserki z 2007 r. rytmicznie obracającym się według polskiej stagnacji.

ORŁA, NIE POLSKĘ, ZOBACZĘ

Wróćmy jednak do Łodzi i do „Smoleńsk Late Night Show”. Celem twórców spektaklu jest ewidentnie wyjście poza krąg polskich symboli, kłatw, odwiecznych chocholich tańców i bieżących politycznych sporów.

Nie są najważniejsze zatem czarny humor i salwy śmiechu z telewizyjnego programu prowadzonego na scenie przez cynicznego i zgorzkniałego prezentera występującego pod pseudonimem Conan (ta rola to świetny debiut aktorski Bartosza Cwalińskiego). U Zalasy i Pacześniaka zostajemy na końcu z próbą opuszczenia kajdan naszej narodowej wyobraźni. Z jednej strony przez próbę empatii wobec drugiej strony – to ona odróżnia młodych twórców od zaangażowanego starszego pokolenia. Łódzki spektakl zaczyna się od medytacji na temat własnej śmierci w katastrofie lotniczej, pokazuje to ciężar śmierci. Z drugiej strony skarykaturowany w przedstawieniu krytyczny artysta, performer Człowiek-Orzeł, ostatecznie wybiera przyrodę – jako coś, co może być niezależne od ludzkich wyobrażeń i nadawanych przez człowieka znaczeń pozaludzkiemu światu.

Dlatego spektakl wieńczy piękna, poetycka sekwencja filmowa dwóch szczepionych w locie orłów – przypominając, że ten piękny ptak ma do roboty inne rzeczy niż bycie symbolem Polaków i noszenie na głowie średniowiecznego atrybutu sankcjonowanej religijnie władzy. ●